

Bohdan Zadura

**Płyn
Lugola**

**Państwowy
Instytut
Wydawniczy**

Ex nihilo

kiedy mnie wiedzie wiersz na pokuszenie
– nieistniejący czy też nieodkryty –
mam być uległy czy też niezdoły
słowa mam wybrać czy wybrać milczenie

bo chociaż wszystko już dawno się stało
ludzie i ptaki trawy i kamienie
chociaż nie nicość ale byt jest w cenie
nie wiem czy lepiej by nic nie istniało

czy lepiej raczej by cokolwiek było
tak samo nie wiem czy jest taka miłość
co nas wynosi i co nas wybawia

a jeśli nawet – to znów nie wiem która
czy ta co głogi z czerwieni okrada
czy ta co błednie w płonących nasturcjach

Ostenda

poemat pomyślany jako sześć sonetów
in memoriam Samuela Przytkowskiego

Sonet I

Jak poprzez werble bębny w głuchy szloch kamieni
Opadał głos wysoki w trzaskaniu płomieni
W skowycie psów płonących i w lamencie dzwonów
Zataczał się wśród dymów i z głuchego tonu
Pękających kamieni nadaremnie wracał
W niebo płowe falsetem jak ognista raca
Widziałem jak upadaś jak runęła wieża
W gruzach zegar strzaskany czasu nie odmierzał
I czas wstrzymany nagle schwycił nas za gardła
Bulgotał w krtani płuł krwią i Ostenda padła
*Widzieliśmy Ostendę i prawie na poły
Widzieliśmy jej ze krwią zmieszane popioły*

Oślepiłem biały popiół w gorącym popiele
Stygną miłości nasze zanim łąza spleśnieje

Sonet II

Tupot nóg świst oddechu chrzęst łamanych mieczy
Co było nie wiem cisza teraz klęsce przeczy
Cykady świerszczy w trawach szorstkich i wysokich
Gdy piach wilgotny tłumi pierzchające kroki
Białe i ostre światło świtu czystej Hostii

Kości bielsze niż popiół z białych ostów Ostii
Złom żelazny i małży strzaskane skorupy
Rośny zapach jaśminów i w jaśminach trupy
Daleki huk przyboju słony wiatr od morza
I niby drzazgi smolne splotnie ranna zorza
Nim szorstki język soli znów oszroni plaże
Wszystkie drogi odcięte Czas patrzy nam w twarze

Nie wiermy horoskopom nadciągają sępy
Szczerzej kości białe i sztandarów strzępy

Sonet III

Dokąd poszły ich dusze widziałem ich ciała
Jak je śmierć pośród bitwy w swe władanie brała
Czarna chmura zawisła pod gradem gołęmbim
Padały niby zboże Hiszpan nas pognębił
Zostając między nami tyleż jest zwycięzców
Co stratowanych tyleż zwyciężonych jeźdźców
Co koni padłych białą pianą oszronionych
Tyleż studni zatrutych co i ust spragnionych
Pęka w gorączce kurzem słonym się pokrywa
Tyleż jest i Ostendy ile w zgłiszczach bywa
I w nas co jeszcze żywi a już oglądamy
Miasto przez oczy tamtych i w nicość zdążamy

Co nam tedy sądzone widziałem ich ciała
Jak je fala odpływu w morze porywała

Sonet IV

Płynęli ku północy zamiast masztu z nożem
Wbitym w plecy lub w piersi pogodzeni z morzem
Z grzebieniem zamiast steru z włosami miast żagli
Mężczyźni którzy w bitwie ci co we śnie padli
Ślepi żeglarze w brzuchach wzdętych białych kobiet
Którzy w łonie swych matek grób znaleźli sobie
I brzuchy sine które w brzuchach ryb ginęły
Nim do brzegów wilgotnych kości dopłynęły
Pod okiem zimnej gwiazdy w fosforze planktonu
Płynęły żagle włosów świecące zielono
I wiatr w żagle kredowych paznokci chwytając
Uciekłem stamtąd rybom oczy zostawiając

Powtarzam co pamiętam z ziemią pogodzeni
Korytarzami płyną wiosennych korzeni

Sonet V

Glina tłusta skrwawiona Ostenda kwitnąca
Gaśnie gwiazda Ostendy w popiele stygnąca
Popiół w ziemię powraca wystrzela płomieniem
Byliśmy tutaj mówią zeszli między cienie
Wieje wiatr rozwiewa sny wloką się zegary
Na molo patrzą w morze zakochane pary
Kochaliśmy tej wiosny w tamtym karnawale
Mówiłem kiedy szliśmy przez balową salę
O sezonach minionych szczęściu co nas czeka
Wiatr rozwiewa twe włosy srebro śniedz powleka